

Szkody łowieckie

Temat szkód łowieckich budzi emocje. Wypowiadane przez rolników i myśliwych opinie różnią się bardzo. Nie zmienia to jednak faktu, że obie strony sporu muszą się dogadywać, a w każdym razie dążyć do kompromisu.

Słodki smak kukurydzy

Większych problemów nie miałem, dopóki nie zacząłem uprawiać kukurydzy – opowiada **Krystian Tazsbierek**, rolnik z Zalesia Śląskiego.

Nawet jak pszenicę po niej posiej, to ją dziki zryją, tak kukurydzy szukają. Szkody łowieckie zgłaszać trzeba w ciągu siedmiu dni, ale z tym co na moim polu dziki wyprawiają, musiałbym te szkody co tydzień zgłaszać, a komisja co 7 dni musiałaby do mnie przyjeżdżać. Tak się nie da. Tym bardziej, że z różnymi kołami łowieckimi różnie się dogaduje: z jednymi łatwiej, z innymi – nie. Czasem i trzy tygodnie czeka się na oszacowanie szkód. W żadnym jednak wypadku wypłacane odszkodowa-

niach szacujących szkody łowieckie, ma na ten temat ugruntowaną opinię, wynikającą z wieloletnich doświadczeń. – Szkody łowieckie notuje się nagminnie w tych samych rejonach, w dodatku z roku na rok są większe. To wynik nieodpowiedniej gospodarki łowieckiej. Powinno się w pierwszym rzędzie egzekwować realizację zezwoleń na odstrzały, po drugie – zwiększyć ilość odstrzałów. W dodatku stawki placone przez koła łowieckie za dzierzawę terenów są śmiesznie niskie.

Kolejnym problemem jest gospodarka w kołach. Zwierzynę wprowadzić się dokarmia, ale można by to robić mądrzej. Kukurydza w workach i zbutwiałe ziemiaki (to też się zdarza) nie zala-

ustaleń. Zresztą powiem tak: rolnicy zawsze są na pozycji przegranej, a koła – wygrywające. Służę przykładami. Zgodnie z ustawą – rolnicy powinni zgłaszać szkody pisemnie. Natomiast niektóre koła łowieckie, obchodząc przepisy, na tablicach ogłoszeń wywieśliły informacje z podanymi numerami telefonów, pod którymi można zgłaszać szkody. Z takiego rozwiązania – trzeba przyznać – rolnicy chętnie korzystają, bo to wygodniej i szybciej, nie zwracają jednak uwagi na to, że w nich samych to może później uderzyć. Jak? Zalóżmy, że rolnik nie zgadza się z oszacowaniem szkód i chce wystąpić do sądu. Z czym? Gdzie ma podkładkę, kiedy zgłaszał szkody? Niektóre koła zawierają umowy z PZU i to ta instytucja wyznacza osobę – występującą w imieniu myśliwych – do szacowania szkód. Rolnicy tam się zgłaszali i co słyszeli? Ze PZU nie ma pieniędzy na wypłatę odszkodowań. Mam nadzieję, że i w Polsce zaczną kiedyś obowiązywać unijne przepisy. Nie, żebyśmy zawsze patrzyli na Zachód, ale dlatego, że te wszystkie kwestie są tam poprawnie uunormowane: wiadomo, kto ma płacić za szkody i ile. U nas za to można to porównać do takiego przypadku: wjeżdżam komuś w samochód i to ja decyduję, ile mu zapłacę za zniszczenia i naprawę. Nic dziwnego, że rolnicy widząc myśliwego, mają go za wroga. Łowiectwo to drogie hobby. Nie powinni się nim parzyć ani ci, którzy nie mają pieniędzy, ani ci, którym nie starcza wyrobności.

Inne spojrzenie na sprawę mają myśliwi.

Jerzy Ludwigo (koło „Szarak” – z jednym obwodem w Nadleśnictwie Zawadzkie, drugim – na terenie Nadleśnictwa Strzelce Opolskie i Rudziniec) przyznaje, że rolnicy mają rację domagając się odszkodowań za straty na polach, wyrządzone przez zwierzynę łowną – to zupełnie oczywiste. Zdarza się, naprawdę w sporadycznych przypadkach – podkreśla, że ktoś może starać się takie odszkodowanie wyłudzić: za zniszczone uprawy – na terenach tuż pod lasem albo na gruntach nieprzygotowanych, które przez wiele lat leżały odłogiem. To jednak wyjątki. Pan Jerzy poluje od wielu lat, ale nie przypomina sobie, żeby z jego kołem rolnicy wchodzili w ostre spory. Zaden nie skończył się w sądzie.

Relacje między rolnikami i myśliwymi zależą od kół. U nas wszystko załatwiane jest od ręki i polubownie. Naprawdę nie mamy żadnych problemów z dogadaniem się. Obszar zniszczeń jest sprawą bezdyskusyjną. Wysokość odszkodowań palimy po ustalonej cenie zbóż, procent strat też nie

budzi większych kontrowersji.

Zresztą na naszych terenach zgłaszane szkody nie są duże. Ale też prowadzimy prawidłową gospodarkę: regularnie kosimy łąki śródleśne – mamy ich ok. 10 ha, uprawiamy poletka zaporowe – tych też mamy niemało. W pierwszym obwodzie cały pas ciągnie się od Krupskiego Młyna po Świerkle – o łącznej długości 6 km. W drugim obwodzie też mamy tego typu poletka. Bardzo wczesnie siejemy na nich kukurydzę, po to właśnie, żeby dzik buchtował w lesie, a nie na polach.

Jerzy Smereczkański (myśliwy – również koło „Szarak”), jednocześnie jedna z osób zajmujących się szacowaniem szkód – i to od 50 lat!) wypowiada podobne opinie.

Na takim terenie, jakim charakteryzuje się powiat strzelecki, a więc rolno-łesnym, szkody łowieckie to rzecz normalna, choć każdy by wołał, żeby ich w ogóle nie było. I naprawdę nie ma wystarczająco skutecznych środków, by im w całości i w każdym miejscu zapobiegać. Dokamianie zwierzyny? Tak, i z tego obowiązku nasze koło wywiązuje się dobrze. Grodzenie lasów od pól? Tak, ale nie wszędzie się da to zrobić. Środki odstraszające? Tak, ale i one nie są w 100 procentach skuteczne. Na przykład hukinol oceniam na jakieś 70%. Im większy obszar pól, tym obronić jest trudniej. Trzeba też dodać, że wielkość szkód zależy od struktury zasiewów i niestety to, co oplaca się rolnikom – smakuje też bardzo zwierzętom. Do takich przysmaków należą ziemiaki i ku-

kurydza. To zboże stanowi dla niektórych zwierząt obiekt pożądanego nie tylko pod względem smakowym. Jeleń czy sarna chętnie w nim szukają schronienia dla całej rodziny: nikt ich stamtąd nie przepędza, bo nie są widoczne, spokojnie mają większy niż w lesie, a w dodatku „kuchnię” – pod nosem.

Aco sądzą rolnicy, którzy są jednocześnie myśliwymi?

Do nich należy **Zdzisław Kownacki**. Dwa gospodarstwa o łącznej powierzchni ok. 1350 ha leżą na terenie trzech gmin: Ujazd, Kędzierzyn-Koźle i Leśnica. Zapytany, jak udaje mu się pogodzić racje obu stron, odpowiada nieco filozoficznie:

- Jak nie będzie zwierząt na polu, nie będzie nas. Musimy być tolerancyjni dla naszych braci mniejszych. Jesteśmy myśliwymi, ale i rolnikami z wykształcenia, a to wykształcenie – przyrodnicze przecież – do czegoś obliguje.

Te szkody są często wyolbrzymiane. Zwłaszcza przez tych, którzy nie osiągają maksymalnych plonów, bo nie potrafili czynić sobie ziemi tak poddanej, jak to Pan Bóg nakazał. Ale i my zgłaszamy szkody, jak są duże. Czy odszkodowania są satysfakcjonujące? Przy dużych szkodach nigdy nie będą. Przyznać jednak należy, że koła starają się nas traktować przyzwoicie, choć z drugiej strony – raczej nie zawsze pokrywają się. No ale z drugiej strony – czy w kraju, w którym króluję pesymizm – ktoś się przyzna, że jest dobrze?

Zanotowała **Marta Górka**



nia do końca strat nie rekompensują, tylko gdzieś ok. 50%. W ubiegłym roku zbierałem z hektara kukurydzy plon 8 ton suchego, a oni liczyli 5-6 ton mokrego. To różnica, prawda? Mówili, że takie dane dostali w urzędzie gminy. Myśliwi tłumaczą, że koła łowieckie biedne. A rolnicy? Też biedni. Ponoszą koszty zasiewów, a potem tracą jeszcze część zbiorów. Co na przykład mają zrobić ci, którzy przy lasach mają pola? Przeniosą je w inne miejsce?

Jak zaradzić wchodzeniu zwierzyny w uprawy? Szerze mówiąc, nie wiem. Można próbować ją odstraszac – ustawiając jakieś strachy albo używac środków chemicznych. Ja na przykład stosuję hukinol, zapachem mający odstraszac zwierzynę. Po parę kropel daje się na szmatkę i pociera nią paliki. Ale prawdę mówiac – to pic na wodę. Bardziej chyba człowiek śmierdzi, niż te paliki, bo po zniszczeniu upraw widac, że dzików wcale zapach nie odstrasza. Jedni mówią: dziki wystrzelać. Drugi – że dziki są pozytywne. No, są pozytywne, ale w lesie, nie na polach.

Piotr Anderwald, który przez wiele lat sam prowadził gospodarstwo rolne (teraz przejął je syn), a równocześnie jest przewodniczącym Rady Powiatowej Izby Rolnej i tej racji może brać udział w komi-

twią sprawy. Zwierzyna jest mądra – pójdzie tam, gdzie znajdzie dobrą paszę, a więc na pola. Locha z młodymi na pewno wejdzie w kukurydzę, bo kolby to dla warchlaków przysmak. Trzeba więc dać jej to, czego szuka. Poletka zaporowe i śródleśne z kukurydzą powinny rozwiązać większość problemów, pod warunkiem, że po obsianiu zostaną ogrodzone i otwarte dopiero wtedy, gdy zboża dojrzeją. Jeśli dziki mają dostęp do nich już wtedy, gdy zasiewy nawet na dobre skielkować nie zdążą – nic dziwnego, że potem nie mają czego na nich szukać. Druga kwestia to łąki śródleśne. Tu ewidentnie wina leży po stronie kół łowieckich: łąki nie są koszone, wyrastają na nich chaszczce. Dzik szuka dżdżownic i tego wszystkiego, co żyje w darni; czy znajdują to w wysokich zarostach? Nie. Pójdą na pola. Koszenie łąk śródleśnych zapewni i siano na zimę i zatrzyma na nich zwierzynę. W 2002 roku zorganizowaliśmy – jako Izba Rolna – powiatowe spotkanie z łowcami kół. Przecież nie chodzi o to, by rolnicy się po sądach włóczyli z kołami łowieckimi. Chcielibyśmy znaleźć jakiś rozsądny kompromis. Koła zgodziły się skrzyknąć w kilka, kupić wspólnie maszyny do koszenia łąk. Minęły dwa lata, a ja nie widzę pozytywnych efektów tamtych rozmów i

Szkody łowieckie

dok. ze str. 1

Z analiz prowadzonych przez PZL wynika, że w stosunku do lat ubiegłych pozyskanie dzika, szczególnie w obwodach polnych systematycznie wzrasta, nie przynosi to jednak wymiernych efektów w postaci znacznego zmniejszenia szkód w tych obwodach.

Redukcja liczebności zwierzyny w danym łowisku, może w pewnych warunkach przyniosłaby chwilowe ograniczenie szkód, ogólnie jednak zależność między wielkością populacji zwierzyny a wielkością powodowanych przez nią szkód jest niewielka. Jest oczywiste, że dzik czy jeleń chętniej wybierze bogate żerowisko w łanie dojrzewającej pszenicy czy kukurydzy, bo tam łatwiej zaspokoi swoje potrzeby

żywniowe niż w lesie, do którego człowiek ma wstęp w każdej porze roku i do wszystkich jego zakątków, wnosząc tyle niepokoju, że zwierzęta ucieka z niego w popłochu. Problem ten jest widoczny, szczególnie w okresie lata i jesieni gdy penetracja lasu przez zbieraczy runa leśnego jest tak duża, że zwierzyna jest z niego dosłownie wypychana. Stwarza to oczywiście niebezpieczeństwo powstawania większych szkód, gdyż dziki, które wyrządzają rolnikom najwięcej szkód praktycznie zerują wyłącznie na polach. Reasumując, warto by się zastanowić, czy zamiast wzajemnego oskarżania się i pomstowania nie właściwsza byłaby w współpracy, szczególnie na etapie zapobiegania szkodom.

Teodor Mróz